Rok VI. Październik 1888. Nr. 4.

ECHO
TRZECIEGO ZAKONU
Św. O. Franciszka.

Wychodzi w zeszytach miesięcznie i kosztuje rocznie:

w Krakowie 50 centów;
z przesyłką do Austryji 65 centów, do Niemiec
1 m. 50 fen., do Francyi i Włoch 2 franki,
do Ameryki $^1/_2$ dolara.
Pojedynczy zeszyt w Krakowie 5 centów.
z przesyłką 7 ct. = 14 fen.

Redaktor i Wydawca: Dr. Władysław Miłkowski.



REDAKCYJA i ADMINISTRACYJA
w KSIĘGARNI KATOLICKIÉJ
Dra Władysława Miłkowskiego w Krakowie.

SPIS RZECZY.

W DRUKARNI ZWIĄZKOWÉJ w KRAKOWIE
pod zarządem A. Szyjewskiego.

HYMN
do Matki Boskiéj Nieustającéj Pomocy.

Matko Pomocy Nieustającéj
 Wysłuchaj w niebie
Głos duszy nędznéj i błagającéj
 O pomoc Ciebie.

Matko Pomocy Nieustającéj
 Wejrzyj litośnie —
Na słabość duszy, cierpieć pragnącéj,
 Jednak miłośnie.

Matko Pomocy Nieustającéj
 Tyś mężnie stała —
Gdyś Jezusowi urągającéj
 Tłuszczy słuchała.

Matko Pomocy Nieustającéj
 Wspomóż, niech stoję —

I ból obelgi, serce raniącéj,
Męstwem ukoję.

Matko Pomocy Nieustającéj,
Gdy skargi brzmienie —
Syna Twojego ból zdradzającéj
I opuszczenie.

Matko Pomocy Nieustającéj,
Twą pierś przeszyło —
Duszy, boleścią już konającéj,
Nie osłabiło.

Matko Pomocy Nieustającéj,
Gdy w samotności
I bez pociechy, z Niebios płynącéj,
Będę w żałości.—

Matko Pomocy Nieustającéj,
Niech w takiéj doli,
Wytrwam w cichości, krzyż miłującéj,
Choć serce boli.

Matko Pomocy Nieustającéj,
Gdy w smętnéj dobie —
Jezusa Twego, we łzach tonącéj,
Złożono w grobie. —

Matko Pomocy Nieustającéj,
Tyś tam ufała

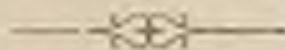
I światłem wiary promieniejącéj,
Świat rozjaśniała.

Matko Pomocy Nieustającéj,
Daj w łzach rozstania
I w śmierci, serca rozdzierającéj,
Łaskę poddania.

Matko Pomocy Nieustającéj
W każdéj potrzebie,
Ratuj mą duszę, w nędzy tonącéj,
Królowo w niebie.

Matko Pomocy Nieustającéj,
Gdy życie minie,
Otocz mię blaskiem Twéj szaty lśniącéj
W niebios krainie.

M. O. S.



DZIEŁA
świętego Franciszka z Assyżu.

(Ciąg dalszy, patrz: „*Echo*“ Nr. 3 str. 131.)

Konferencyja dwudziesta czwarta.
Trzeba ciągle rozmyślać mękę Pana Jezusa.

Drodzy moi bracia, miejcie zawsze przed oczami drogę pokory, ubóstwa, krzyża św., po której prowadzi nas Pan Jezus, zważając, że, jeżeli On, cierpiąc, wszedł do chwały swojej, o ileż więcej my, biedni grzesznicy, musimy iść drogą krzyża i cierpienia.

Jeżeli każdy chrześcijanin musi dźwigać swój krzyż, o ileż więcej my, którzy stoimy pod jego sztandarem i jesteśmy powołani do nakłaniania innych słowem i przykładem, powinniśmy go nosić, abyśmy wszyscy razem mogli postępować za Panem Jezusem, naszym wodzem. Dobra wola i chęć naśladowania Go są szczególnemi darami Ducha

św. i jakby nagrodą dla dusz, kochających Boga i wiernie Mu służących.

Dusza, idąca wyłącznie za swem upodobaniem i kochająca tylko siebie, nie kocha Boga, gardzi łaską Ducha św., i nie chce nabyć doskonałości, biorąc udział w cierpieniach Jezusa Chrystusa. Myśląc, że na innéj drodze zwodniczéj i zgubnéj będzie mogła dojść do celu, uchyla się od cierpienia różnémi ludzkiémi wykrętami, i serce zatapia we własnem upodobaniu, sądząc, że, mając własną wolę, łatwiéj Bogu służyć jéj przyjdzie. Nie zwraca ona zupełnie uwagi na rozkosz, będącą udziałem człowieka wewnętrznego, zatopionego w rozmyślaniu męki swego Zbawiciela, bo tylko cierpiąc dla Niego, można jéj zakosztować. Dusza, ogołocona z ziemskich przywiązań, daje się pokornie powodować Duchowi św., On nią kieruje według swéj woli, On, który jedynie jest władcą boskiéj nauki, pozostawionéj nam przez Zbawiciela, a zawartéj w księgach św. nauki, pouczającéj nas pokory, cierpliwości, która jedynie wskazuje drogę do doskonałości chrześcijańskiéj. Więc dusza, którą Bóg oczyścił, pragnie gorąco współudziału w jego cierpieniach, uważając wszystkie inne drogi i inne cierpienia jako za środki materyjalne, które giną — ten zaś środek jest pewny, skuteczny, a choć smak

jego gorzki, ale w następstwach okazuje się nieomylnym, bo najczęściéj co gorzkie dla smaku, szczęśliwy skutek sprowadza. Dusza, przenosząc zdrowie nad smak, czuje, jak cudowną jest słodycz tego stanu, w którym się gardzi pociechami przemijającémi, godnémi pogardy; dowodzi ona przez to, że miłości swojéj w nikim tak położyć doskonale nié można, jak w Panu Jezusie, współbolejąc z nim, a im więcéj przemienia się ona w ukrzyżowanego Jezusa, tém bliższą staje się Boga, pełnego chwały i godności. Bo człowieczeństwo nie rozdziela się od Bóstwa, — i sam Pan Jezus w te słowa modlił się do Ojca: Mój Ojcze! pragnę, by gdzie jestem, tam byli uczniowie moi. Dusza więc podziwia Zbawiciela, jako śmiertelnego i nieśmiertelnego, i nigdy się z nim nie rozłącza. Jeżeli nie wytrwa w nim w męce, nie będzie też przypuszczona do Jego chwały, według słów Apostoła: Chcąc być z nim wywyższonym, trzeba z Nim cierpieć.

Dusza więc zatapia się w Jezusie Chrystusie, jako śmiertelnym i nieśmiertelnym; jeden z tych stanów jest dla poczynających, drugi dla tych, co odnieśli zwycięstwo. Ponieważ nagrodę otrzymują biegający, niebo też dostaje się tylko noszącym krzyż, bo niewolnik nie jest nad pana, ani uczeń nad

mistrza. Dlatego też widzimy, iż Bóg łaski swéj użycza idącym za Nim tu na ziemi, odbiéra ją zaś pysznym, którzy, chcąc się z Nim połączyć urojonémi drogami, nigdy się siebie nie zapiérają, i nikczemnie giną w przepaści.

Konferencyja dwudziesta piąta.

Dlaczego, złożywszy gieneralstwo, znosił usterki Braci.

Niektórzy z was, bracia moi, dziwią się mojemu postępowaniu i zapytują, czemu nie karcę błędów, wślizgujących się do zakonu? Niech im Bóg przebacza! bo sprawiają mi wielką przykrość, chcąc, bym się mieszał do spraw, do mnie nie należących. Będąc przełożonym, choć od czasu mego nawrócenia zawsze byłem cierpiący, kiedy bracia stali byli w swojém powołaniu, w pokornéj pieczołowitości, mogłem im wystarczyć słowem i przykładem. Widząc zaś, że Pan pomnaża liczbę braci, wielu z nich słabnie w gorliwości, odstępując prawéj drogi i pewnéj, po któréj dotąd postępowali, dla pójścią drogą széroką, która prowadzi do zguby, zapominając o przyrzeczeniach; a że nie

chcieli porzucić téj niebezpiecznéj drogi, a wszystkie moje napomnienia okazywały się daremne, wtedy to wyrzekłem się rządzenia zakonem i poleciłem Bogu i przełożonemu moję rodzinę. A choć na kapitule gieneralnéj tłómaczyłem się rozlicznémi chorobami, gdyby wszyscy bracia stosowali się do méj woli, byłbym pragnął dla ich pożytku i postępu, by do mojéj śmierci nie mieli innego przełożonego, prócz mnie.

Korzyść, jakąbyśmy wspólnie odnosili, napełniłaby mnie największą pociechą, że nawet w łóżku, będąc chorym, pracowałbym z rozkoszą nad sprawieniem im zadowolenia — nie trudno jest prowadzić niższych posłusznych i poddanych przełożonemu. Zarządzanie jest urzędem czysto duchownym, który ma na celu w tém, co się złego tyczy, ukrócanie go i napominanie. Jeżeli moje słowa, przestrogi i przykłady nie wystarczają, nie chcę, jak władze tego świata, używać surowości, dla karania. Mam silną ufność, że Bóg, który karze na tym świecie i w przyszłym, za pomocą niewidzialnych nieprzyjaciół, użyje ich przeciwko braciom, przekraczającym regułę i prawo Boże, a ci wykonawcy sprawiedliwości Bożéj pobudzą ludzi światowych do czynienia im wyrzutów, które ich wstydem napełnią i skłonią do powrotu do swoich obowiązków. Co do

mnie, do ostatniego tchu mego życia, nie przestanę uczyć ich moim przykładem postępowania na drodze, wskazanej mi przez Pana, jak dotąd to czyniłem słowem i przykładem. Jeżeli korzystać nie chcą, nie będą mieli żadnego usprawiedliwienia, a ja Bogu za ich postępowanie rachunku zdawać nie będę potrzebował.

Konferencyja dwudziesta szósta.

O warunkach, potrzebnych na przełożonego.

Dzieci moje! nie widzę nikogo odpowiedniego na wodza tak licznej armii, i pastérza tak licznej trzody. Ale zrobię wam obraz, dający wyobrażenie, jakim powinien być ten wódz i pastérz. Musi to być człowiek bardzo poważny, bardzo dyskretny, używający dobréj sławy, wolny od wszelkich upodobań, z bojaźni, aby przyjaźń, jakąby miał dla niektórych, nie powodowała szemrania między drugimi; powinien być człowiekiem modlitwy, który dzieli swój czas między siebie, a swoję trzodę. Od samego rana należy mu odprawić Mszę św. i użyć pewnego przeciągu czasu dla wyproszenia u Pana opieki nad nim i jego dziećmi. Po modli-

twie niech się udziela wszystkim, niech odpowiada i zaradza każdemu z miłością, cierpliwością, łagodnością. Nie powinien wyróżniać nikogo, a starania jego zarówno powinny być skierowane do prostych i małych, jak do mądrych i uczonych.

Jeżeli sam posiada dar nauki, niech się tém więcéj stara całém postępowaniem dać dowód prostoty, cierpliwości, pokory. Te cnoty niech utrzymuje w sobie i drugich, ciągle się w nich ćwicząc i braci przykładem swoim do nich zagrzewając. Niech ma wstręt do pieniędzy, które tylko zepsucie do naszego zakonu wprowadzić mogą. Niech nigdy złego użytku z nich nie czyni, on, który jest głową i wzorem dla wszystkich. Niech poprzestanie na jednéj sukni, książce do zapisywania interesów klasztornych, kałamarzu i pieczęci, potrzebnéj przy wyprawianiu papierów. W czytaniu niech będzie umiarkowanym, z obawy, aby na naukę nie przeznaczał czasu, potrzebnego do sprawowania swych czynności. Niech pociesza smutnych, gdyż jest ich ostateczną ucieczką, gdyby nie usiłował zapobiedz ich cierpieniu, słabość ich mogłaby pogrążyć ich w zniechęcenie. Jeżeli napotka umysły harde i zuchwałe, niech sam się poniży, dla ułagodzenia ich i pozyskania dusz Jezusowi Chrystusowi, a z praw swoich coś-

kolwiek odstąpi. Wnętrzności jego miłosierdzia powinny się otworzyć dla tych, co opuścili zakon, jak dla zbłąkanych owiec, a przebaczenia nigdy im nie ma odmówić, zważając, że pokusy, powodujące podobne upadki, bywają gwałtowne, i gdyby Bóg takowe na niego zesłał, popadłby w nie niewątpliwie. Chcę, by wszyscy zakonnicy szanowali gienerała, jako zastępującego dla nich Pana Jezusa, i z miłością wedle możności naszego stanu, potrzeby swoje zaspokajali. Nie powinien sobie podobać w czci i uszanowaniu, jakich jest przedmiotem, i nie zwracać na nic więcej uwagi, jak na doznaną wzgardę, tak, aby one nie wpływały na zmianę jego obyczajów — chyba na lepsze.

W razie choroby, gdy zmuszonym będzie użyć lepszego pokarmu, niech to czyni jawnie, nie potajemnie, aby wzbudzić w braciach zaufanie i upoważnić do czynienia podobnie w razie choroby. Głównem jego zadaniem jest wnikanie w głąb' serc i wykrywanie prawdy w najtajniejszych zakątkach. W podejrzeniu powinien mieć wszelką słuszność, pokąd dokładne dochodzenie nie wyjaśni prawdy. Niech nie będzie skorym do słuchania, ani wierzenia tym, co są pohopni do oskarżania. Wreszcie moc duszy jego musi być taką, by chęć utrzy-

mania się na swojém stanowisku nie popycha go do nadużywania lub przekraczania praw sprawiedliwości i słuszności; ale niech posiada tę przezorność, by zbyteczna surowość nie przyprawiła której duszy o zgubę, jak znów przesadzona pobłażliwość nie spowodowała osłabienia i rozprzężenia reguły. Bojaźń, którą mógłby natchnąć, niech zastąpi miłość, pełna uszanowania. Po tém powinien dobrze zrozumiéć, że urząd jego raczéj jest ciężarem, niż zaszczytem. Życzę téż sobie, by gienerał miał towarzyszów godnych, nielubiących zabawy, silnéj woli w potrzebnych zdarzeniach, współczujących ze słabymi, niech wszystkich miłują, za pracę swoję żadnéj nie przyjmują zapłaty, tylko co do utrzymania potrzebne; pragnąc jedynie chwały Bożéj, dobra zakonu, zbawienia dusz, udoskonalenia braci, serdeczni i uprzejmi dla wszystkich, niech z świętą radością przyjmują nawiédzających i na sobie stwierdzą przepisy ewangielii i reguły. Taki powinien być przełożony i taka jego rada.

Konferencyja dwudziesta siódma.

O cnotach, jakie posiadać powinni prowincyjałowie.

Bracia moi, pragnę, by prowincyjałowie byli łagodni i uprzejmi z małymi, i tyle posiadali pobłażania, by grzeszący z całą otwartością sercom ich się zwierzali. Pragnę, by z przezornością nakładali zobowiązywania, łatwo przebaczali urazy, skorsi byli do znoszenia grzeszników, jak obarczania ich wyrzutami, niech się stają nieprzyjaciołmi występków, a lekarzami występnych.

Życie ich nie będzie takie, by dla świata stało się wzorem akuratności. Ale też życzę sobie, by przez innych byli uszanowani i kochani, jako ci, którzy niosą ciężar pracy i trudu. Co do mnie, uważam ich za godnych wielkiej nagrody od Boga, jeżeli według Jego przykazań rządzą duszami sobie powierzonymi.

Konferencyja dwudziesta ósma.

O zachowaniu się względem klasztoru N. Panny Anielskiej.

Życzę sobie, drodzy moi bracia, by ten klasztor pozostawał zawsze pod zarządem prowincyjała zakonu, a ten niech się stara o obsadzenie go dobrymi zakonnikami. Umieści w nim księży naszego zakonu najdoskonalszych i uczeńszych, dla sprawowania N. Ofiary, tak, aby wszyscy świeccy i duchowni, na nich się zapatrujący, czuli się pełni gorącości. Wybierze też braci najprzezorniejszych, najpokorniejszych, najgodniejszych, dla posługi tamtych. Zastrzegam też, by, prócz prowincyjała i jego towarzyszów, nikt tu nie przychodził. Rozmawiać mogą tylko z braćmi i przełożonym, gdy ich odwiedzi. Bracia posługujący niech nie mówią słów próżnych, nie przynoszą z świata nowin, co się sprzeciwia dobru ich dusz. Dlatego też każdy świecki ma wstęp wzbroniony, aby przebywający w tém miejscu łatwiéj zachowali czystość i świętość, i aby miejsce, służące do chwalenia Boga, pozostało też czyste i święte. Skoro Bóg którego powoła do siebie, prowincyjał winien zastąpić go drugim, równie godnym. Bo jest życzeniem ma-

jém, że, gdyby nawet bracia odstąpili od świętéj doskonałości, to miejsce błogosławione pozostało zawsze źwierciadłem, w którém się odbija świętość całego zakonu, podobne do owego świecznika, zawsze pałającego przed tronem Boga i ołtarzem N. Panny Maryi. Dla tego miejsca Bóg będzie miał litość nad grzéchami i ułomnościami braci, i zachowa tę winnicę, ręką swoją zasadzoną. Nigdy, dzieci moje, miejsca tego nie porzucajcie. Gdy was z niego wypędzą jednémi drzwiami, powróćcie drugiémi, bo to miejsce jest święte i przybytkiem Boga i Maryi błogosławionéj. Tu Najwyższy nas pomnożył, gdy liczba nas była mała, tu przez światło swéj mądrości oświécił umysły biédnych, tu ogniem swéj miłości zapalił serca nasze, tu modlący się gorąco otrzyma, o co prosi, ale grzészący z większą surowością karany będzie. Z tych powodów, dzieci moje, miejcie dla tego miejsca wielkie poszanowanie, bo tu przebywa Bóg, a Pan Jezus i Matka Jego mają w tém miejscu szczególne upodobanie.

Przykładajcie się tutaj z radością i całém sercem do chwalenia i błogosławienia Boga, Ojca, Pana naszego Jezusa Chrystusa, Syna Jego jedynego, wespół z Duchem świętym. Amen. (C. d. n.).

FIORETTI
czyli
Kwiateczki świętego Franciszka z Assyżu.
Kronika średniowieczna.

WSTĘP.

....

(Ciąg dalszy, patrz: *Echo* Nr. 3 z r. b.).

Ale dlaczegoż to małe arcydzieło do dziś dnia w ukryciu zostało? Nieraz wielce się mozolą ludzie, chcąc wydać cokolwiek, coby tylko ogólne zainteresowanie wzbudzić mogło; jakimże tedy cudem *Fioretti* przez tyle lat w zapomnieniu pozostać mogły, a nikt się nie znalazł, coby te śliczności pomiędzy ludzi rozrzucił? Oto podobne myśli nastręczały nam się, kiedyśmy po raz pierwszy przeglądali tę franciszkańską kronikę, a chcąc się podzielić radością z otaczającymi przyjaciołmi, postanowiliśmy wziąć się do przekładu dzieła i to jak najprędzej. Ale

powie ktoś może: „Publikować dzisiaj jakieś tam przekłady *Fiórettów* nie jestże to sprzeciwiać się duchowi czasu?“ — My jednakże inaczej osądzim. Mimo ogólnych zamieszek i niedowiarstwa, Pan Bóg zachował jeszcze między nami małą gromadkę dusz wybranych, którzy go wielbią w duchu i w prawdzie; ci wybrani nie zwątpią o nas, lecz będą sobie cenić i rozkoszować się w czytaniu *Kwiateczków św. Franciszka*. A nadto nawet pomiędzy tymi, u których uczucie religijne już prawie wygasło, wielu znajdzie się takich, którym już obrzydło to, co ich otacza i czemu ustawicznie się przysłuchują. Nie twierdzimy stanowczo, iż owa reakcyja jeszcze często się pojawia; wyroki bowiem Boga są niezbadane, a tajemnice Jego miłosierdzia, tylko Jemu samemu wiadome; ale czyż to nie prawda, że ludziom częstokroć rzeczywiście trudno oddychać atmosferą, jaka ich otacza? Albo, czy nie zdarza się nieraz, że wielu, po ukończeniu częstokroć żmudnego zawodu, zatrzymuje się nagle, a zwróciwszy spojrzenie wstecz, pytają trwożliwie, czy już nie ma środków, aby jeszcze się wrócić na swój tor właściwy?... O, bezwątpienia wielu byłyby gorliwymi chrześcijanami, gdyby obawa, miłość własna, a przedewszystkiem interes, nie wzbraniał im myślić o niebie.

Ale przypuszczamy, że gdyby takie dziełko, jak *Fioretti,* wpadło w ich ręce, że go będą czytać z zajęciem, a choćby nawet wszystkiego nie zrozumieli, to przecież odczuliby jego naiwność, tę prostotę, pełną wdzięku i ową świeżość poezyi, jaką w sobie zawierają. A kto wie, czy w ich duszy nie powstało choć pierwsze poruszenie łaski, z któregoby zrazu sprawy zdać sobie nie mogli, lecz którego owoce z czasemby się okazały. My zaś głównie poświęcamy *Kwiateczki* duszom czystym i prawym w obliczu Pana zastępów, duszom wolnym od złudzeń naszego wieku, które czują w sercu potrzebę poświęcenia się czemuś wznioślejszemu.

Nakoniec jedna jeszcze okoliczność pozostała nam do uzupełnienia, której żadną miarą nie możemy pominąć. Mianowicie dziełko to tak dalece wyróżnia się od publikacyj dzisiejszych, tak obcém jest dla naszych zwyczajów i dla naszego sposobu widzenia, że trzeba go koniecznie zaopatrzyć kluczem, któryby ułatwiał jego zrozumienie.

Weźmy się tedy do przygotowawczej pracy i zacznijmy ją podaniem krótkiego rzutu oka na całość życia św. Franciszka.

Pomiędzy Tupino a strumykiem, spływającym z pagórka, obranego za mieszkanie

przez błogosł. Ubalda, na żyznéj stronie téj góry wysokiéj, r. 1182 przyszło na świat, jak się wyraża Dante, słońce, które z naszym [1]) porównać można; słońce, które już blaskiem swych cnót rozweseliło Kościół. Obora i garstka słomy przyjęły na świat Franciszka Bernadoniego, t. j. to, co tylko mogło być w Kościele katolickim najbardziéj przyświécającego, najwięcéj zachwycającego, i że się odważę powiedziéć, co najgwałtowniej pokochało ubóstwo [2]). I znowu podobnie jak niegdyś, w dzień Bożego Narodzenia, tak i teraz, niebiańskie hymny rozniosły naokoło swéj kolebki i przepodziały wielkie posłannictwo, jakie kiedyś miał spełnić Nowonarodzony. Szczęśliwe przepowiednie wkrótce okazały się na młodym Franciszku, jakoto: słodycz pełna powabu, żwawość, sąd zdrowy, odwaga, a przedewszystkiém niezłomna wola rozdania tego wszystkiego, cokolwiek posiadał. Zawistny szatan, który chciał posiąść tę wybraną duszę, podwoił usiłowania, aby ją złapać w chytre pęta. Franciszek dał się z początku omamić, a wszelkie przedsięwzięcia, zmierzające do wielkości i sławy,

---

[1]) Raj, pieśń XXI.

[2]) Bossuet: „Panegiryk na cześć św. Franciszka.“

zajęły go bardzo; lecz długa choroba, połączona z cierpieniami ducha, oderwały go zupełnie od świata, aby się mógł całkowicie poświęcić Bogu. Pewnego dnia, po sutéj uczcie, gromada wesołéj i swywolnéj młodzieży assyskiéj, śpiewając, przebiegała miasto; Franciszek, wbrew swemu zwyczajowi, trochę opodal postępował, cały zamyślony. Jego towarzysze spostrzegli to i zapytali go, śmiejąc się, o powód tak głębokiéj zadumy. Myślę zaślubić dziewicę, odpowiedział Franciszek, ale dziewicę tak szlachetną, tak bogatą i piękną, jakiéj nié masz podobnéj na świecie. I stało się, że duch Jezusa Ukrzyżowanego zaczął nań zstępować, a miłość krzyża, oderwania się od stworzenia i miłość ubóstwa stała się jedyném, wielkiém jego pragnieniem.

Bernardoni, nie widząc mile nadzwyczajnéj hojności swego syna, płynącéj z pobożności, udał się osobiście przed sąd biskupa Assyżu, do którego jurysdykcyi należał, z oskarżeniem na własnego syna, iż tenże na korzyść ubogich, marnuje owoce jego pracy. Vico ze Secundi przyjął Franciszka z dobrocią, a będąc dalekim od ukarania go, dodał mu otuchy w jego zamiarach, zachęcając go, aby całą swą nadzieję i swoje zaufanie jedynie w Bogu położył. Wtedy nagle, jak gdyby za natchnieniem powstał

młodzieniec, zdjął z siebie swoje suknie i złożył je u stóp kapłana, mówiąc: „Aż do tej chwili zwałem Piotra Bernadone ojcem moim, odtąd z całą prawdą będę mówił: Ojcze nasz, któryś jest w niebiesiech! O wieczny Boże! zawołałby tutaj wielki Bossuet, o jakże piękne słowa wkładasz w usta Twych sług, wtedy, gdy zgodnie za duchem Twym idą! Jakaż najwspanialsza nawet wymowa, co za wysiłki rozumowań zdołałyby sprostać majestatowi tych słów? Zaiste strata to nie do powetowania, jaką poniósł ów kupiec! Nędzny człowiecze, jak z jednej strony niegodny jesteś posiadać bogactwa, tak z drugiej godnym, byś nigdy w dostatki nie opływał. Godnym zaprawdę jesteś być zapisanym w poczet ewangelicznych biedaków i żyć nadal jedynie z łaski Opatrzności [1]). Franciszek liczył 24 lat, kiedy uroczyście zerwał ze światem. Stosownie do swego pragnienia, uzyskawszy prawdziwą wolność synów Bożych, jeszcze goręcej polubił święte ubóstwo. „Drogie me ubóstwo, zwykł był wołać często, nie mogę cię nie kochać, gdy Mistrz mój ciebie poślubił.“ Samotna grota była miejscem jego rozmyślania i modlitwy. Od czasu do czasu opuszczał ją w dzień, na to, by pójść służyć trędowatym, zawiązywać

[1]) Panegiryk na cześć św. Franciszka.

ich rany i całować z miłością swoich „drogich ubogich braci w Chrystusie," jak ich zwykle nazywał. A następnie, gdy już wieczór zapadł, chodził od drzwi do drzwi, prosząc o kawałek chleba, w imię Jezusa. Oto tak powinieneś żyć, mówił do siebie często, z miłości ku Temu, który się narodził ubogo, żył w ubóstwie, i którego zawleczono nagiego na krzyż, a którego po śmierci złożono w obcym grobie. I w ten też sposób przysposabiał się w milczeniu i umartwieniu swego ciała ten, którego Niebo przeznaczyło do spełnienia wielkiego dzieła. Ale przyszedł wreszcie czas, w którym Pan Bóg chciał go okazać światu. Napróżno szuka sposobności. ażeby zupełnie popaść w niepamięć, albowiem zjawia się przemożna jakaś ręka, która go podnosi i jakby umyślnie dla sprzeciwienia się jego woli, wprowadza go na obszérną drogę, jaka mu pozostaje do przebycia.

Dnia jednego, gdy św. Franciszek słuchał Mszy św. w kościele Matki Boskiéj Anielskiéj, usłyszał te słowa Ewangielii św.: Nié miejcie ani złota, ani srébra, ani piéniędzy w trzosach waszych, ani tajstry w drodze, ani dwu sukien, ani butów, ani laski [1]). Te słowa Zbawiciela do swych uczniów prze-

[1]) Mat. X, 9, 10.

mówiły żywo do jego serca: „Oto, czego szukałem, zawołał natychmiast, oto posiadam, czego z całéj duszy pragnąłem,“ a zrzuciwszy na dworze ze siebie swoję sakiewkę, laskę i obuwie, wziął popielatą grubą siermięgę, przepasał się postronkiem i puścił się w drogę, aby głosić pokutę swoim współtowarzyszom. Jego wielka świętość, zupełne oderwanie się od świata, ta szczéra pokora, to surowe naśladowanie życia Zbawiciela, rozbudziło ogólne zajęcie i podziw wszystkich; wkrótce téż widziano ludzi, bądźto dla majątku, bądź téż z urodzenia do wyższych sfer należących, którzy przyłączali się do syna Bernadone'a, by wstąpić wraz z nim na drogę umartwienia i połączyć się z nim węzłem pokory.

Stwórca błogosławił i rozmnażał ten kosztowny zasiéw, a Franciszek, widząc, że ta gromadka przybiéra coraz to większe rozmiary, postanowił jéj nadać konstytucyją. Zrealizował swój zamiar, przepisując, oprócz trzech ślubów zwyczajnych, jeszcze zupełne zrzeczenie się całego swego mienia i przyrzeczenie uroczyste utrzymywania się jedynie z jałmużny. Następnie skierował swe kroki do Rzymu, w celu pozyskania aprobaty ówczesnego Papieża, który cnotami i gienjiuszem olśnił stolicę Piotrowa. Tak odważném przedsięwzięciem zdziwio-

ny Innocenty III, zapytał go o środki, którym zaufał. Całą mą ufność w Panu położyłem, odrzekł Franciszek. Ten, który nam przyrzekł chwałę i życie wiekuiste, nie odmówi nam środków do utrzymania ciała. A zatém, mili synowie, zawołał Papież, ruszajcie w imię Boże i opowiadajcie pokutę tak, jak On was nauczy. Od téj chwili przechodził Franciszek po całym świecie ze swoją gromadką. Ze skromnéj kapliczki Matki Boskiéj Anielskiéj, która dlań była niejako twierdzą ubóstwa, rozsyłał swych nowych żołnierzów Chrystusowych po świecie, dla pozyskania dusz ludzkich. „Idźcie, mówił do nich w chwili ich odjazdu, a podróżujcie zawsze po dwóch. W milczeniu chwalcie Boga z całego naszego serca, indziéj jedynie wolno wam rozmawiać. Oby wasze sumienie było zawsze pokorne i szczére i téj natury, by wszystko czyniło na chwałę Stwórcy, który nie omieszka was zawsze wysłuchać. — Nieście wszędzie pokój, a zaczynajcie od strzeżenia najpiérw serc własnych. Następnie mówił im o ubóstwie, o tém drogiém ubóstwie, które zwał przyjaciółką i powierniczką Chrystusa. Otrzymawszy następnie rekomendacyją od swego ojca, rozchodzili się żarliwi misyjonarze po świecie, starając się swemi naukami, a zwłaszcza własnym przykła-

dem, zapoznać go z owym spokojem, którego już sami zaznali z taką rozkoszą. W jakiś czas potém, w towarzystwie nowych braci, których pozyskali w imię sromotnéj śmierci krzyżowéj, udali się do ubożuchnéj Porcyjunkuli, by odpocząć po trudach misyi, słuchając z miłością i czcią porywających nauk swego ojca. O zaiste! naprawdę serdeczne były uściśnienia, jakiemi się witano w tém zebraniu, w którém następnie opowiadano sobie z całą prostotą prace i i postępy na misyjach. Z całéj jednak pogadanki, tematem, który najbardziéj rozweselał ich serca, było przypominanie sobie owych zniewag i złego obchodzenia się, jakiego częstokroć zaznali. Niewypowiedzianym zaszczytem było dla nich tak cierpieć, jak cierpiał ich Mistrz Najlepszy.

Tymczasem Włochy okazały się już za małém polem, dla rozwinięcia gorliwego działania św. Franciszka; jego serce, które cały świat ogarniało, rwało się do podbicia całéj ziemi dla swego Stwócy. Z Chrystusową chorągwią i znakiem krzyża w ręku przebiegał on miasta i wsie, odzywając się do wszystkich témi słowy: „Wy, którzy pragniecie jedynéj tylko perły z całéj Ewangielii (rozumiał bowiem przez to dobrowolne ubóstwo), chodźcie, a stowarzyszajmy się; sprzedajcie wasze mienie, a daj-

cie je na ubogich; chodźcie razem ziemną, wolni od tego, co ziemskie, chodźcie, a pokutujmy i chwalmy Boga z prostotą i ubóstwem. Włochy, Francyja, Hiszpanija, Nawara i okolice barbarzyńskie Nilu i Jordanu zrozumiały wkrótce Franciszka, który miłość Boga ludziom ogłaszał.

Spotykano go w odzieży ubogiéj i podartéj; powiérzchowność jego wynędzniała, oblicze zapadło, nigdy nie przestawał głosić Ewangielii św. z całą gorącością wiary i sercem, miłującém bliźnich, a wszędzie kazał pełen odwagi, zaparcia się siebie samego i zupełnego wyrzeczenia się świata. Również słyszano, jak podczas drogi nucił hymny po francusku, oświadczając wszystkim, których spotkał, że on sam i jego bracia niczém innem nie są, jak tylko z nieba zesłanymi muzykantami, a największą ich nagrodą jest pokuta grzészników. A na sam głos jego, w którym miłosierdzie przebijało, lud się zewsząd zbiegał tłumami, by słyszéć i widziéć tego, o którym tyle dziwów słyszano. Taką powagę miało jego słowo, iż nawet wyznawcy proroka z Mekki nie odważyli się mu sprzeciwić, gdy im samym gorzkie czynił uwagi, a nawet, gdy swe zarzuty skierował przeciw Mahometowi. Nie mogli się powstrzymać od podziwiania jego gorliwości, stałości, zaparcia się zupełnego, a

przedewszystkiém iście misyjonarskiéj odwagi, a podziwiając go, żywili dlań cześć najgłębszą. Sama natura nawet była posłuszną jego głosowi. Widziano, jak częstokroć zwiérzęta w nader przyjaznych stosunkach z nim żyły, były mu najzupełniéj uległe, w podobny sposób, jak to miało miejsce, według tradycyi, przed upadkiem człowieka. Zdarzało się również, że objawienia Boskie i ekstazy odświéżały tę duszę od czasu do czasu, i zapalały w niéj coraz to gorętszą miłość Zbawiciela. A ustawicznie trwała jakaś niewypowiedziana łączność między Jezusem a biédnym zakonnikiem, którego życie, według słów Dantego, „najwiernicj odśpiéwają chóry niebiańskie.“

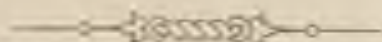
Pewnego poranku, około święta „Podwyższenia Krzyża św.,“ podczas modlitwy Franciszka na wysokiéj i stroméj górze Alwernii, dokąd się tenże często udawał, by tu odpocząć po trudach i pracach apostolskich, anioł o sześciu płomienistych i świetlanych skrzydłach, w szybkim pędzie z nieba zlatując, nagle się nad nim zatrzymał. Kiedy już był blisko, święty nasz ujrzał pomiędzy skrzydłami postać, którego ręce i nogi były na krzyżu rozpięte. Zachwycony był tém widzeniem, a radość, z boleścią zmieszana, unosiła jego serce i odtąd zrozumiał, że nie tyle męczeństwem ciała, jak

duszy, miał się stać podobnym Chrystusowi ukrzyżowanemu. Widzenie znikło, ale św. Franciszek uczuł wkrótce jego przedziwne skutki; albowiem, oprócz aż do szaleństwa posuniętej miłości Boga, jaką zawrzało jego serce, ciało jego zostało napiętnowane św. Stygmatami. Stygmata św. i owe cierpienia, jakich doznał na górze Alwernii, stanowią punkt kulminacyjny w życiu św. Franciszka, a zarazem są uwieńczeniem jego zasług i szczytem doskonałości, do jakiej już tutaj na ziemi doszedł. Zaiste już od tego dnia nadal nic naszego świętego ze światem nie wiązało, prócz li tylko pozornych więzów, które i tak coraz bardziej rozwalniały się pod wpływem miłości, jaka go z Bogiem łączyła, aż nareszcie zupełnie pękły, aby tej świętej duszy dozwolić już naprawdę ulecieć do nieba w r. 1226.

Teraz łatwo nam przyjdzie określić to doniosłe stanowisko, jakie św. Franciszek zajmuje w historyi Kościoła katolickiego. Jego daleko sięgający wpływ na wiek ówczesny, założenie zakonu tak bardzo rozkrzewianego, tak silnie zorganizowanego, a przytem tak pożytecznego, uczyniły go nie bez słuszności człowiekiem zaiste opatrznościowym. Tymczasem jego przywiązanie do ubóstwa, zupełne wyrzeczenie się świata, jego potęga, która zapanował nad zmysłową

naturą, a wreszcie jego ciągła łączność z Bogiem, nie zdołały ujść ostrej krytyki niedowiarków. Ale łaska Boska okazała się w całym swoim blasku, a zasady Ewengielii Chrystusowej i miłość ku niej, jaką wrzało serce świętego, nadto wyraźnie wystąpiła, aby nie pokonać idei światowych i nie poskromić drwinek niedowiarków. Również miotano na świętego obelgi, a nawet posunięto się do wybryków, gdyż biednego ucznia Chrystusowego, podobnie jak jego Mistrza, po kilkakroć przytwierdzano do pręgieża, a w ten sposób wystawiano na ogólne szyderstwo i pośmiewisko. Podobne fakta napotykamy zawsze, ilekroć, posiadając choć odrobinę przezorności ludzkiej, badać będziemy żywoty świętych.

Tylko bowiem przed światłem pochodni wiary rozpraszają się ciemności wiedzy i dnieć zaczyna. (D. c. n.).



Kongres Eucharystyczny w Paryżu.

od 2 do 6 lipca 1888.

....

(Dokończenie).

Trzeci dzień obrad przeważnie się zajmował sprawą katechizacyi dziatek. Osobne zajęcie wzbudził raport ubogiego plebana, ks. Fourriere, którego znakomita metoda nauczania dziatwy zyskała już uznanie wielu Biskupów. Oficyjał brukselski z zapałem wykazał, iż Belgija zawdzięcza katechizacyi swej młodzieży hartowną i czynną wiarę, której niezbite dziś składa dowody. Jeśli tam odniesiono rychłe zwycięstwo w walce szkolnej, jeśli tak prędko napełniły się szkoły wyznaniowe i niezależne, a opustoszały ławki szkół urzędowych, jeżeli dwukrotnie już opinija publiczna stanęła przeciw rządom masońskim, a oświadczyła się za rządem wybitnie katolickim, całą stąd zasługę odnieść wypada do doskonałych katechizacyj, które w Biskupach belgijskich mają

stróżów troskliwych, w duchowieństwie znalazły apostołów, a wśród świeckich gotowych i wytrwałych pomocników. Sąsiednia Holandyja niemniéj pocieszające przyniosła odgłosy. Kanonik Brouwers w dodatnich barwach przedstawił stan Kościoła w swéj nadmorskiéj ojczyznie, gdzie nawet w większych miastach, w ogniskach fabrycznych i przemysłowych, tak gorące tkwi nabożeństwo do Najśw. Sakramentu, iż przeciętnie każdy z wiernych dziewięć do dziesięciu razy na rok przystępuje do Stołu Pańskiego. W parafijach wiejskich przeciętna ta podnosi się do razy czternastu. Nie dziw też, iż życie katolickie wielkim tam wybucha płomieniem. W ostatnim okresie lat trzydziestu pięciu, zakonne zgromadzenia w czwórnasób na ziemi holenderskiéj urosły. Zbudowano 1425 nowych kościołów, rozszérzono 126 dawniejszych. Mnożą się powołania, dzieła dobre, gieneralne poszczególnych stowarzyszeń komunije. Zaledwie jeden katolik na sto po wsiach, czterech na sto w miastach, uchyla się od wielkanocnych powinności. Liczba zaś stroniących od niedzielnego nabożeństwa tak jest małą, iż ani wspomnieć jéj nie warto. Ks. Voirin wrócił do drogiego Francyi przedmiotu ślubowanéj Sercu Jezusowemu bazyliki. Znalazł się i poeta, który w udatnym wierszu

sławił zadanie kongresu. P. de Marolles rozwinął ponownie rzecz o Kółkach rzemieślniczych i ich działaniu ożywczém pod względem ducha pobożności. Przedstawiono członkom kongresu wybornie urządzoną skrzyneczkę, pod nazwą: *Boite du Saint Viatique.* W formie mantelzaka, lub małéj walizki, skrzyneczka ta zawiéra wszystko, co jest potrzebném do administrowania ostatnich Sakramentów, otwiérając się zaś, tworzy gotowy ołtarzyk, zastępujący niedostatek przygotowań po ubogich chatach wieśniaczych. Kto zna misterność i dokładność skrzyneczek misyjonarskich, które w dniach kulturkampfu i w naszéj Wielkopolsce się rozpowszechniły, ten nie zwątpi o praktyczności tego nowego urządzenia, które jest dziełem księdza z południowéj Francyi.

Znany z czynności swéj i popularności wśród najwyższych sfer msgr. d'Hulst, przedstawił kongresowi cel i treść Stowarzyszenia Czci wynagradzającéj narodów katolickich, mającego swe ognisko w Rzymie, a które zobowiązuje wiernych do łączenia się raz w tydzień z modlitwami i zadośćuczynieniem, składaném w imieniu ich narodu w jednym z kościołów Miasta Wiecznego. Już 350 dyjecezyj przystąpiło do tego Bractwa. Kiedyż i Polski nie zabraknie w tym chórze, któryż dzień w tygodniu, któraż

rzymska świątynia zostanie wyznaczoną na modlitwy pokutne, przyśpieszające zmiłowanie nad naszą ojczyzną?...“ Msgr. Hulst raz jeszcze zabrał głos w sprawie, która dziś tak samo nam leżeć winna na sercu. Wobec szkół rządowych, gdzie dzieci nie otrzymują już żadnego religijnego wykształcenia, albo też w niezrozumiałym odbierając ją języku, wypada spotęgować prywatne usiłowania, aby zastąpić dziatwie te niedostatki i zrozumieć nareszcie, jak to zrozumiano we Francyi, iż nauki wiary nigdy nié można ani zawczas rozpocząć, ani zbytecznie przedłużyć, ani też nadto wielkiémi poprzéć staraniami. Ks. Biskup Mermillod ślicznie zamknął obrady kongresu słowem, które znajdzie odgłos gotowy w sercach polskich: „Każdy katolik miéwać zwykł dwie ojczyzny: swoję własną, a następnie i Francyją.“ Przeciągłe oklaski odpowiedziały temu oświadczeniu, które tyle w sobie zawiéra prawdy. Niestety! czemuż, przy utrwalonéj naszéj sympatyi dla Francyi, nigdy nie uczestniczymy w jéj katolickich zebraniach, nie występujemy w jéj kongresach, nie podajemy ręki jéj pracom społecznym?

Sprawozdawca niniejszego zebrania wspomina, iż cudzoziemcy zawsze wielkie miéwają powodzenia na francuskich zgromadzeniach, zwłaszcza, gdy północnych języ-

ków poezyją ubarwiają potoczną a przyswojoną sobie dokładnie francuską mowę. Czemuż samowolnie znikamy ze wszystkich międzynarodowych szlaków i nawet na katolickich wiecach nie przypominamy imienia Polski, wiary naszéj ojczyzny, przeszłych jéj zasług i przyszłych nadziej, tym skłonniejszym do braterstwa i współczucia sercom? Jeśli o nas dziś powszechnie zapominają, nasza w tem wina. Moskale, choć w inny sposób i na innych drogach, ale o sobie zapomnieć nie dają....

Wieczorne trzeciego dnia nabożeństwo odbyło się w wymodlonéj świątyni Najśw. Panny Zwycięskiéj, za ciasnéj dla napływu wiernych. Mówca Ojciec Tesnières przypomniał, iż Zbawiciel nasz przyniósł ogień na ziemię i pragnie tylko, aby się ogień ten rozżarzył. „A więc rozdajmy Najśw. Hostyją dzieciom, ażeby im wszczepić płomień życia bożego; grzesznikom, ażeby ich oczyścić; ojcom i matkom, ażeby zrozumieli, iż mają być ogniskami miłości i wiary; ludowi, aby w nim utrzymać lub wskrzesić pierwiastki chrześcijańskiego życia.“

Nazajutrz po zamknięciu kongresu, wszyscy onego uczestnicy przenieśli się na górę Męczenników, aby piątkowy dzień przepędzić niemal całkowicie w skupieniu i modlitwie wynagradzającéj. Niedokończoną na-

wę Bazyliki przykryto płótnem żaglowém. Arcybiskup paryski odprawił sumę, po której ks. Mermillod przepysznie się odezwał do licznego zgromadzenia, którego połowa przynajmniej przystępowała do Stołu Pańskiego. Wieczorem znów tysiące osób zalegało świątynię, a gdy wśród burzy, szalejącej nad Paryżem, słońce ozłociło wzgórze męczeńskie i zarys ślubowanego przez naród Kościoła, wraz z tą smugą świetlaną wstąpiła i otucha w serca, które nadzieję lepszéj przyszłości złożyły w Panu....

Tak się zakończył ów kongres eucharystyczny, godzien ze wszechmiar odgłosu i upamiętnienia w łamach katolickiej prasy.

Nie możemy lepiéj zakończyć krótkiego naszego sprawozdania z przebiegu obrad paryskiego zebrania, jak listem, którym nieodżałowany kardynał Czacki dziękował za przesłane sobie podobneż odgłosy z kongresu eucharystycznego, zgromadzonego r. 1885 we Fryburgu:

„Kochany Ojcze! pilno mi podziękować ci za przesłane sprawozdanie.... Ach! gdyby świat wiedział, a raczej więcéj się zastanawiał nad posiadanym przez siebie skarbem, o ileżby mniéj się miotał, a więcéj działał!

Tak jest, trzeba pracować nad przybliżeniem i ustaleniem panowania Najśw. Sakramentu w społeczeństwie, ale należy zacząć od pojedynczych ludzi, a zwłaszcza od kapłanów.... Jedna msza, odprawiona z poczuciem i świadomością tego, czém jest i co przedstawia, większą ma wartość od wszelkich potęg świata. Nic mnie bardziéj nie oburza nad to wieczne powtarzanie, iż niepodobna nam zwyciężyć naszych nieprzyjaciół, bo oni rozporządzają wszelkiemi środkami, my zaś tylko godziwémi posługiwać się możemy. Zdawałoby się stąd, iż chyba szatańska moc od boskiéj znaczniejsza, i że djabeł czémś więcéj od samego Chrystusa. Błędném tém twierdzeniem ludzie próbują uwolnić się od obowiązku działania i czynu, ubolewania i żale stawiając w miejsce uświęcania siebie i drugich.

„Kto posiada Pana Jezusa w Najśw. Sakramencie, temu niczego więcéj nie potrzeba, aby żyć w Nim, z Nim i dla Niego....

W. Kardynał Czacki.“

Rozmaitości.

Siostry Tercyjarki Franciszkańskie.

(List do Redakcyi „Echa“).

Odnośnie do artykułu „Echa“ [1]) o Siostrach Tercyjarkach i Misyjonarkach Franciszkańskich, donoszę, że te Siostry znajdują się i tutaj w Konstantynopolu od lat kilkunastu, pod dyrekcyą naszego zakonu, O. O. Reformatów. Zajmują się tylko szkołą, która, powiedziałbym, pierwsze tu miejsce, między innémi szkołami zakonnic, zajmuje, (chociaż zwykle pierwsza arystokracyja tutejsza posyła swe dziewczęta do *„Dames de Sion“)*, bo w naszéj szkole Sióstr Tercyjarek nietylko, że różnych języków dziewczęta mogą się nauczyć, ale ich się nauczyć mogą, jak ich uczą w kraju tego języka, bo dla greckiego języka jest siostra greczynka, dla

[1]) W „Echu“ w lipcu r. b., str. 27.

francuskiego języka jest siostra francuska, dla angielskiego angielka, dla włoskiego włoszka, dla niemieckiego niemka. Brakłoby tylko Polki dla języka polskiego, bo i tutejsze Polki do téj szkoły chodzą, które języka polskiego albo się wcale od rodziców nie nauczyły, albo swym językiem ojczystym źle mówią. Aby Pan Dobr. miał jakieś wyobrażenie o szkole tychże Franciszkanek, załączam program rozdzielenia nagród[1]), które tu wszystkie szkoły odprawiają uroczyście w obecności biskupów lub ambasadorów, albo ich zastępców, gdy tymczasem egzamina odprawiają się prywatnie i poprzednio. Wyjątek stanowi szkoła niemiecka, austryjacka i grecka, które odprawiają egzamina solennie. *X. Mikołaj Kiefer.*

---

[1]) Program ten widocznie na poczcie zaginął, bośmy go nie otrzymali. (Przyp. Red. „Echa“).

Kroniczka.

Rzym. Ojciec św. wydał bulę, podpisaną przez J. E. ks. kardynała hr. Ledóchowskiego, rozporządzającą wybicie medalu w kształcie krzyża, którym udekorowane być mają wszystkie te osoby, które szczególnie przyczyniły się do uświetnienia jubileuszu papieskiego. Medale będą z białego kruszcu, srebra i złota.

---

2. W sprawie Różańca św. ogłasza kardynał Bianchi, prefekt kongregacyi św. rytów, osobne pismo, w którem na końcu czytamy, co następuje: „Co Ojciec św., celem podziękowania za odebrane i celem uproszenia nowych łask w dawniejszych latach, za pomocą swych encyklik i dekretów kongregacyi św. rytów (20 sierpnia 1885, 26 sierpnia 1886, 11 września 1887), rozporządził i zalecił, co do błogiego w skutkach używania św. Różańca, mianowicie podczas całego miesiąca października, wszystko to rozporządza i zaleca także na rok bieżący. A ponieważ rozporządził niejedno, celem pomnożenia liturgicznego kultu Najśw. Panny Różańcowej, przeto celem podniesienia uroczystości, przypadającego na pierwszą niedzielę w październiku święta Różańca, odznaczył je osobnem oficy-

jum i osobną mszą, i rozkazał, aby to oficyjum odmawiali księża tak świeccy, jak zakonni, wedle tekstu, wydanego przez św. kongregacyją obrzędów.“

---

3. Kaplicę Najśw. Maryi Panny, przytykającą do celi św. Stanisława Kostki, w której Ojciec św. Leon XIII odprawił pierwszą mszę św., burzą obecnie w roku kapłańskiego jubileuszu wielkiego Papieża! Tak święcą tę datę rewolucyjne Włochy! Taką czcią otacza młoda Italija najdroższe pomniki wiecznego miasta!

Afryka. Jak już wspominaliśmy, ks. kard. Lavigerie, niezmordowany apostoł Afryki, podróżuje po Europie, malując dantejskiemi głoski handel ludźmi, panujący w tej części świata i nawołując chrześcijaństwo do walki z tą hańbą naszego stulecia. Niedawno bawił dostojny misyjonarz w Brukseli i tu, z ambony, przed ołtarzami Boga prawdy odczytał list misyjonarza O. De Witt'a, osiadłego w stacyi belgijskiej w Afryce, w Loango.

„Niegdyś kilkakrotnie — pisze ten Ojciec — zwiedziłem targ w Oudyii, lecz w owej epoce niewolnicy byli mniej liczni i nie poznałem tego ohydnego handlu w całej jego grozie. W czasie mojej ostatniej podróży miasto było zalane karawanami niewolników, przybyłych z Manyjemy, M'Boutonu, Jiry i z Bouari. Niewolnicy, z powodu wielkiej ilości, byli po niskiej cenie.“ (Co za straszliwa rzecz, bracia, słyszeć o cenie ludzi, jako słyszymy o cenie zwierząt!) „Uczyniono mi propozycyją wykupie-

nia jednego chłopca, lecz prawie wszyscy byli wycieńczeni z trudów i nędzy. Plac był zapełniony niewolnikami, powiązanymi w długich rzędach, mężczyźni, kobiety i dzieci w nieładzie; jedni byli przywiązani powrozami, drudzy łańcuchami. Niektórym, pochodzącym z Manyjemy, przebito uszy, dla przeprowadzenia powroza, który ich trzymał spojonych.

„Na ulicach spotykało się na każdym kroku żyjące szkielety, poruszające się z biedą przy pomocy kija. Nie byli oni okuci w kajdany, gdyż nie mogli się ratować ucieczką. Cierpienie i niedostatki wszelkiego rodzaju malowały się na ich twarzach wychudłych. Umierali więcej z głodu, niż z choroby. Chciwość tych okrutnych handlarzów, którzy chcą sprzedać swych niewolników, jest tak wielka, iż nie chcą ich nawet żywić, aby ich zaprowadzić na targ, gdzie ich chcą zaprzedać. Lecz zwłaszcza ze strony Tanganyki, na przestrzeni nieuprawionej i zarosłej wysoką trawą, dzielącej targowisko od brzegu jeziora, mieliśmy ujrzeć wszystkie straszliwe następstwa tego brzydkiego handlu. Przestrzeń ta jest prawdziwym cmentarzem Oudyii, gdzie porzucane bywają trupy zmarłych niewolników. Pewien młody chrześcijanin chciał jednego razu zbliżyć się aż do brzegu jeziora, lecz na widok licznych trupów, rozsianych wzdłuż drogi i na pół pożartych przez hyjeny i ptaki drapieżne, cofnął się z przestrachu, nie mogąc dłużej znieść tak straszliwego widowiska."

Uważajcie nakoniec, kochani Bracia: „Gdy zapytałem się pewnego Araba, handlarza niewolników, dlaczego tak liczne były trupy w okolicach Oudyii i dlaczego zostawiają je tak blisko rzeki, odpowiedział mi tonem naturalnym i jakby chodziło o rzecz najprostszą w świecie: Dawniej niewolnicy byli mniej liczni i przywykliśmy rzucać na tem miejscu

trupy tych, którzy umarli. Każdą noc przychodziły hijeny je zabierać; lecz tego roku liczba umarłych jest tak znaczna, iż zwierzęta te już nie wystarczają, aby je pożreć. Sprzykrzyło im się mięso ludzkie.“

Najdrożsi bracia! — dodaje słusznie świątobliwy Pasterz — czy jest możliwe, nie mówię już dla Biskupa, lecz dla człowieka, który wie o podobnej rzeczy, nie chcieć położyć temu końca?...

Mogę wam jeszcze przytoczyć trzy przykłady, jakie wczoraj dopiero do wiadomości mojej doszły w Brukseli, od naocznych świadków, powracających z Kongo, pomiędzy którymi znajduje się jeden z moich Ojców białych. Oto, co tenże powiada: „Gdy przybyłem po raz pierwszy do brzegu Tanganyki, t. j. na terytoryjum belgijskie, natrafiłem na pogrzeb jednego z naczelników i wedle zwyczaju tego kraju, pogrzebano żywcem dwudziestu niewolników.“ Jeden z moich misyjonarzów opowiadał mi, iż pewien naczelnik, aby go zdecydować do oddania mu wizyty, ofiarował mu był, jako zaproszenie na pewną uroczystość, spalenie ośmiu niewolników żywcem przed jego domem. Gdy misyjonarz oświadczył zgrozę, jaką ta ofiara go napełniała, czarny zdziwił się, mówiąc, iż u niego jestto rzeczą naturalną. Lecz to nie wszystko.

Oto drugi fakt:

I to znowu dzieje się na terytoryjum Afryki belgijskiej, nad brzegami Tanganyki. Znajduje się tam pewien naczelnik, nazwiskiem Kamba. Naczelnik ten, przez dziwną sprzeczność, jest zarazem artystą w swoim rodzaju. Jest on przedewszystkiem artystą-muzykiem. Posiada całą orkiestrę, złożoną przeważnie z tamburzystów. Lecz słuchaj tylko, narodzie chrześcijański! Uważa on, iż pałki są za twarde i aby mieć pałki miękkie, wiecie, co czyni ten tygrys? Oto ucina ręce swoim niewolnikom, aby służyły za pałki do uderzania w bęben. I to

wszystko, moi najdrożsi Bracia, dzieje się w waszym kraju, w belgijskiem Kongo. Gdybym chciał, mógłbym jeszcze więcej powiedzieć. Mniemają powszechnie, iż handel niewolnikami na morzu jest zniesiony. Mają słuszność, co się tyczy oceanu Atlantyckiego, lecz mylą się, co do oceanu Indyjskiego, i to mimo starań gorliwych rządu angielskiego. Na brzegach morza Czerwonego, w zatoce Perskiej i na północ Indyj, widzieć można ciemne barki arabskie, uwijające się podczas nocy z ludzkim towarem. Nieszczęśliwi ci biedacy nie mają dość miejsca, aby się mogli poruszać. Nie mogą nawet oddychać, gdyż znajdują się umieszczeni na samym spodzie barek. Zakrywają ich wszystkiem, co może wymyślić chciwość i podstęp. Pokrywają ich towarami, skrzyniami, miechami. Duszą się; muszą tam wytrwać w stanie umierającym aż do końca podróży.

Jeżeli znajdują się umarli, pozostawiają ich do żyjących. Nadto ospa i trąd szerzą spustoszenie i śmierć, a ci, co wyjdą cało, idą zaludniać haremy muzułmańskie w Azyi. Oto, najdrożsi Bracia, krótki obraz niewolnictwa afrykańskiego w okolicach, których jestem Pasterzem.

Cóż czynić należy, katolicy belgijscy? Czy będziecie dalej spali? Czy pozostaniecie dłużej jeszcze nieczułymi? Przychodzi mi w tej chwili do głowy myśl, wypowiedziana przez króla wam wspólnego, gdyż był on królem Holandyi i jednej części Francyi. Był to Klodoweusz. W chwili, gdy go uczono prawd chrześcijańskich i gdy mu mówiono o cierpieniach Zbawiciela, podniósł się nagle, i wywijając mieczem, zawołał: Ach, gdybym tam był z moimi Frankami! — Otóż, najdrożsi Bracia, Chrystus jest krzyżowany w osobie ludzkości tych milijonów czarnych, których obecnie wydają na śmierć. I powiedział On nam: co uczynimy dla najmniejszych,

dla Niego uczynimy. Najdrożsi Bracia! Przed tą Kalwaryją, wznoszącą się na wyżynach Afryki, trzeba mi apelować do waszego poświęcenia i waszego miłosierdzia, i to będzie, najdrożsi Bracia, konkluzyją, wypływającą koniecznie z tej mowy.

Anglija. Przełożona katolickich Sióstr Miłosierdzia św. Katarzyny w Londynie, nosząca świeckie nazwisko lady Pauliny Granville, podaje w raporcie z rocznej działalności Zgromadzenia, że otworzyła ona drzwi swego domu młodym kobietom, wychodzącym z więzienia, gdzie odsiadywały karę za złodziejstwo, popełnione pojedynczo i w wartości niewysokiej. Jeżeli tylko obyczaje ich były z innej strony uczciwe, Zgromadzenie przyjmuje wszystkie bezpłatnie w chwili, gdy więzienie oddaje je światu ubogie, piętnem niesławy dotknięte, często pozbawione rodziny, a niemające żadnego dachu, któryby je osłonił, i zapewnia im rok pobytu w murach swoich. Tu uczą się szyć, prać i innych robót kobiecych, mogących zapewnić uczciwe utrzymanie, do czego dołączonem jest i staranie obudzenia w nich czucia religijnego, niezależnie, czy są katoliczkami, lub wyznania anglikańskiego. Najczęściej są to służące z zamożnych domów, gdzie znajdują sposobność do kradzieży. Siostry spotkały w roku upłynionym 24 tak grzesznych; z tych dwadzieścia przyjęto do domu Zgromadzenia, gdzie, umocnione na duchu, zostały i wyuczone tak dostatecznie zawodowej swej pracy, aby, nie ściągając na siebie nagany prawodawców, nie czuły się w spełnianiu swych obowiązków nieszczęśliwemi. Tylko 4 zawiodło pokładane w nich nadzieje poprawy; 16 umieszczonych przez Siostry w domach

uczciwych, dobrze się wywiązuje ze swoich zobowiązań. Matka Przełożona dodaje do sprawozdania uwagę, że panie nieumiejętnem swem postępowaniem, w znacznej części przyczyniają się do moralnego upadku służących. Jedne ostre i wyniosłe, bezwzględnie surowe, bez chrześcijańskiego uczucia ludzkiego braterstwa w sercu, zniechęcają młode służące do zawodu swego i budzą w nich pragnienie zapewnienia sobie, choć w sposób mniej godziwy, środków urządzania życia inaczej. Inne, rozrzutne i lekkomyślnie niegospodarne, nieszanujące posiadanego mienia, kuszą do kradzieży przez myśl, że to, co dla pań takich jest niczem, jest przedmiotem mało cenionym, dla nich stanowić może majątek i zmienione warunki ich losu, a przynajmniej na czas jakiś uwolnienie od pracy w służbie, która nie wszędzie odpowiada chrześcijańskiemu ideałowi obowiązków człowieka względem człowieka: „Młode, mało pod względem powinności swoich oświecone dziewczęta, są często tak moralnie nieświadome, jak te dzieciątka, o których Chrystus mówił: „Pozwólcie tym maluczkim przyjść do mnie..“ A czyż często panie, skądinąd dobre i szlachetne, przypuszczają tak do siebie sługi swoje, aby im przyszła z ich strony pomoc, podpierająca dusze i rozświecająca moralnie drogę ich życia?...“ — zakończa wielebna matka Paulina.

Austryja. (Statystyka zakonów św. Franciszka). Zakony św. Franciszka, mimo zniszczenia wielu klasztorów za Józefa II, mają dotąd liczne osady w Austryi. Pod względem dyscypliny zakonnej i co z tem idzie w parze, gorliwości, wpływu i pożytku, różnica prowincyj jest wiel-

ką. W ogóle jednak wszędzie zakonnicy św. Franciszka należą do lepszej, gorliwszej i czystszej części kleru austryjackiego.

W Tyrolu zarówno Kapucyni jak Reformaci mają po dwie prowincyje; a północno-tyrolskie prowincyje obejmują obie Salzburg, Górnej Austryi część i Styryją. W Tyrolu wszakże klasztory są liczniejsze i stamtąd też rekrutują się wszyscy niemal nowicyjusze. Wszystkie tyrolskie prowincyje mają najlepsze studyja teologiczne; a nie mając zarządu parafii, mogą ściśle przestrzegać reguły i niezmierną całym okolicom przynosić pomoc *in cura animarum*. Zastępstwo nieobecnych i chorych księży, kazania i spowiedzie wielkanocne lub w czasie konkursu spadają na synów św. Franciszka z natury rzeczy. Oprócz tego, zwyczajem jest, że Kapucyni, zwłaszcza w parafijalnych kościołach najbliższych, stale każą co niedziela. Zwyczaj ten w Tyrolu jest ogólnym. Franciszkanie tyrolscy mają dwa kwitnące i doskonałe gimnazyja w Tyrolu: w Hall i w Bozen, gdzie niedawno rząd musiał zwinąć świeckie gimnazyjum, założone dla zniszczenia zakonnego, ale, mimo wszelkich usiłowań, nie mogące się utrzymać, dla zupełnego braku frekwencyi. Oprócz tego, Kapucyni zwłaszcza, pracują wiele na polu misyj ludowych. Würtemberg, Bawaryja, Baden, nieustannie są miejscem działalności kilku gorliwych misyjonarzów, zwłaszcza z klasztoru w Bregencyi.

W Galicyi zarząd parafii stanowi poważną przeszkodę dla rozwoju życia zakonnego u wszystkich dawniej osiadłych zgromadzeń. W ostatnich latach jednak, zwłaszcza zakony św. Franciszka, okazują godną uznania czynność. O.O. Reformaci podjęli na nowo tradycyją misyj ludowych, z których słynęli w Polsce ich zakonni ojcowie. Misyjonarzów, zwłaszcza do Mołdawii i Ziemi św., wysyłają wszystkie

zakony św. Franciszka z Galicyi; a i w Ameryce znajdują się kapłani z ich grona, jakkolwiek więcej ich tam jest z pomiędzy Reformatów wielkopolskich i z Prus zachodnich. Przeważną zasługę około rozwoju i podniesienia życia zakonnego w Galicyi mają O. O. Jezuici krakowscy, którzy od lat kilku mają studyja teologiczne dla kleryków różnych zgromadzeń, osiedlonych w Krakowie.

O.O.Kapucyni mają w Austryi ogółem domów 79 (oczywiście licząc, jak zwykle, przedlitawską część monarchii). Z tych prowincyja tyrolska liczy 30 domów, galicyjska 6, czeska 20, styryjska 14. O.O.Reformaci mają w prowincyi tyrolskiej domów 32, w kraińskiej 7, w Dalmacyi 38, w Czechach 19, w Galicyi 10, ogółem 110: O.O. Bernardyni w Galicyi domów 16; O.O.Franciszkanie 27, z nich w Galicyi 8; Tercyjarze regularni w Dalmacyi 7 domów, słabo obsadzonych. W ogóle najliczniejsze są klasztory tyrolskie, a najmniej liczne w Czechach i Dalmacyi.

---

2. O katolickiem życiu w Węgrzech zdają się dobrze świadczyć gorące objawy z okazyi sekundycyi Ojca św. Jednakże są tam i inne prądy, które Węgrom nadać chcą kalwińską barwę. Fundusze, jakie katolicy w czasach, kiedy religija katolicka zajmowała w kraju panujące stanowisko, zgromadzili byli na cele oświaty, nie mają być teraz katolickiemi, ale funduszami ogólnemi, z których żyd i kalwin i każdy inny korzystać może, podczas gdy funduszom wszystkich innych wyznań nienaruszalność i własna autonomija zapewniona. Tak wtłoczono wielki fundusz uniwersytecki, zgromadzony staraniem ś. p. ks. kardynała Piotra Pasmany, w ogólny worek, a nau-

ka i katedry profesorskie stają się zwolna monopolem kalwinów i żydów. W ostatnich dniach obsadzono nawet katedrę prawa kanonicznego kalwinem, choć nie brakło wybitnych i zdolniejszych kandydatów katolickich. Na nieszczęście brak tam katolickiej prasy, którаby życie w katolikach podtrzymywała, a żydowsko-kalwińskim prądom stawała zaporą.

Francyja. (Wspomnienie pośmiertne). D. 9 czerwca b. r. umarł Adolf Baudon, członek Rady głównej, b. prezes gieneralny Towarzystwa św. Wincentego a Paulo.

Adolf Baudon nie ukończył jeszcze 29 roku życia, gdy Rada główna wybrała go prezesem tegoż Towarzystwa dnia 14 lutego 1848 r. W kilka miesięcy potem, służąc w szeregach gwardyi narodowej, utworzonej w celu stłumienia powstania, został ciężko ranionym, a życiu jego groziło nawet w skutek tego niebezpieczeństwo. Lecz Pan Bóg nie wypuścił go ze swej opieki, a Baudon, wyzdrowiawszy kosztem lekkiego niedomagania, poświęcał się przeszło 38 lat kierownictwu Towarzystwa.

Kiedy Baudon został prezesem, Towarzystwo św. W. a Paulo nie liczyło jeszcze 14-go roku istnienia, i zaczynało dopiero się rozkrzewiać poza obrębem kraju, w którym je założono. Porównawszy stan Towarzystwa w r. 1848 z dzisiejszą jego rozciągłością, nie możemy złożyć dostatecznej podzięki boskiemu Mistrzowi, za wszelkiego rodzaju łaski, jakiemi podobało mu się obdarzyć „dzieło Ozanama i jego towarzyszów.“

P. Bailly przewodniczył Towarzystwu w czasie jego powstania i w głównych konturach zakreślił mu pole działalności. P. Gossin objaśnił bliżej regulamin i zwyczaje nasze, ustalił sposób ich rozumienia powagą, jaką się zwykło otaczać jego słowa, narzędziem być wszakże rozwoju Towarzystwa i rozszerzania się tegoż we wszystkich stronach chrześcijaństwa było przeznaczonem Baudonowi, zrazu gieneralnemu sekretarzowi, następnie prezesowi. Jednakowoż rozwój Towarzystwa nie odbył się bez licznych przeszkód. Albowiem prześladowanie na niejednem miejscu zagrażało zniszczeniem temu, co wśród tylu trudów i wytrwałego poświęcenia się zbudowanem zostało. Była chwila nawet taka, gdy sądzono, że Tow. św. Wincentego a Paulo padnie pod ciosem niesprawiedliwych podejrzeń. Jego prezes zdołał z niesłychanem umiarkowaniem przeprowadzić rady pełne roztropności, oczekując chwili, w której uprzedzenia ustaną, a czystej intencyi naszych zamiarów oddaną zostanie sprawiedliwość.

Adolf Baudon był nadzwyczaj pracowitym i niestrudzonym. Mało ludzi utrzymywało tak liczne korespondencyje. Nie mogąc sam wszędzie być obecnym, ani odwiedzać konferencyj bardziej oddalonych, zastępował się listami, za pośrednictwem których utrzymywał ze wszystkimi członkami Towarzystwa nieprzerwane stosunki, zagrzewając swą gorliwością, pracując zawsze bez zniechęcenia się nad uchyleniem przesądów, i gromadzeniem ludzi dobrej woli; na polu miłosierdzia chrześcijańskiego.

Żarliwość około sprawy dobrej nie wykluczała w nim roztropności i właśnie, w skutek tego, nabył on tego rozgłosu, którego echo często nas dochodziło. Papieże rzymscy wielkie mieli zaufanie do jego zdania. Kiedy Leon XIII w styczniu 1887

r. raczył przyjmować nowego prezesa gieneralnego Towarzystwa, w te doń odezwał się słowa: Nie mam dla ciebie żadnego szczególnego zlecenia; czyń tak, jak p. Baudon. P. Baudon utworzył wiele dzieł, wiele z nich powstało z jego myśli, inne udawały się z prośbą do jego doświadczenia, inne prosiły go o współpracownictwo. Wszakże liczne zajęcia, jakich wszystkie te pobożne prace mu nastręczały, nie stały się przyczyną, żeby kiedykolwiek zapomniał o swem ukochanem Towarzystwie św. Wincentego a Paulo, głównym przedmiocie jego działania. Oto dla członków i dla utrzymania ducha pobożności po konferencyjach, napisał różne dzieła, nader cenione przez dusze, umiejące się udoskonalić za pomocą medytacyj.

W ciągu tego zdrowie jego, nadwerężone nadmiarem pracy, zaczęło mu niedopisywać. Ustępując skrupułom, godnym poszanowania, nie chciał sprawować dalej urzędu, nie czuł bowiem się dość na siłach, by mógł wypełnić jego obowiązki. W miesiącu czerwcu 1886 podał się do dymisyi w słowach, które wszyscy pamiętamy, dając nam przez tak długi czas na swojej osobie wzór pobożności, skromności i prostoty, chciał nam pozostawić wzór swojej pokory, cnoty nieocenionej, a właściwej jego rządom w Towarzystwie. Mówiąc kilka razy o sobie, powiedział, że Pan Bóg udzielił mu łaski, iż nie zna miłości własnej; tak, iż nic go nie kosztuje zrzec się swego zdania, gdy spostrzeże, iż nie podzielają jego sposobu zapatrywania się. Katolik tak żarliwy i tak doświadczony, nic dziwnego, że spoglądał na zbliżającą się śmierć bez obawy; gotowym był stanąć w obliczu Boga.

Holandyja. Trzydzieści i pięć lat zaledwie minęło od czasu, kiedy Pius IX przywrócił Holandyi hijerarchiją katolicką, ale wkrótkim tym stosunkowo czasie uczynił katolicyzm w Holandyi olbrzymie postępy na każdem polu. Tak wybudowano wyłącznie z funduszów prywatnych nie mniej jak 416 nowych kościołów, a 136 powiększono lub odrestaurowano, liczbę Stowarzyszeń dobroczynnych zwiększono do 134, które opiekują się 14,000 ubogich i chorych. W szkołach katolickich, także przeważnie z funduszów gmin i osób prywatnych pobudowanych, wychowano w tym czasie przeszło 165,000 ludzi.

Niemcy. Zjazd walny katolików saskich odbył się w Oschersleben d. 27 maja b. r. Książę Arenberg, członek parlamentu mówił o potrzebie święcenia niedzieli. Ks. Menke o potrzebie utrzymywania stowarzyszeń katolickich, które szczególniej bronią od niebezpieczeństw demokracyi socyjalistycznej i od niewiary, od zbytniego zamiłowania w rozrywkach i zbytku.

P. Kaphengst z Wernigrode miał mowę ostatnią o prasie. Mówca zastanawiał się nad różnemi środkami polepszenia położenia społecznego i słusznie, jako jeden z głównych, wskazał prasę. „Jeżeli ona naszym przeciwnikom dostarcza przeciwko nam broni, to i my nie powinniśmy jej z rąk wypuszczać. Cena pism peryjodycznych w dzisiejszych czasach przystępna jest dla każdego, powinniśmy zatem prenumerować i czytać dobre dzienniki i tygodniki.“

---

2. Wrocławska dyjecezyja na 2.311.000 katolików ma 1.156 kapłanów. Najniekorzystniejszy stosunek liczby kapłanów do wiernych znajduje się w czysto polskich okolicach. W obwodzie opolskim na 1.200.000 katolików (samych Polaków) jest 389 księży; przypada zatem na jednego 3.150 dusz. Na przestrzeni od Bytomia do Mysłowic jeszcze gorzej, bo 50 kapłanów na 284 tys. wiernych, czyli 5.700 dusz na jednego. W okolicy Królewskiej Huty przypada na jednego księdza do 8 tysięcy.

Norwegija. (Położenie Kościoła). Ks. Fellize, nowozamianowany prefekt apostolski w Norwegii, pisze w liście z d. 10 marca 1888:

„Jeżeli kraj ten, mimo swego surowego klimatu, przedstawia zachwycające piękności natury, tak, iż z Szwajcaryją może wytrzymać porównanie, to ludność jego, z wyjątkiem ubogich, dzikich lapończyków, może rywalizować z najbardziej ucywilizowanemi narodami Europy, pod względem ukształcenia umysłu i serca, a także i uprzejmej grzeczności, przypominającej francuską. Ale jeden mianowicie przymiot tego ludu czyni go nam szczególnie drogim, mianowicie jego głębokie uczucie religijne, zachowane, mimo, że przez trzysta lat żaden płomień wiary katolickiej tu nie dochodził.“

Już w 1540 r. Chrystyjan III, król duński, wprowadzał do Norwegii nową naukę ogniem i mieczem, tak, jak to gdzieindziej się działo. Jako dowód spustoszeń owego czasu, stoją ruiny wspaniałej niegdyś katedry w Drontheim, z której przewieziono do Kopenhagi drogocenny relikwijarz złoty, sto kilogramów ważący, z relikwijami św. Olafa.

Od tego czasu religija katolicka została zakazaną w Norwegii. Dopiero w początkach bieżącego stulecia, po połączeniu Norwegii ze Szwecyją, przez traktat paryski 1815, otrzymano pozwolenie na wybudowanie kaplicy katolickiej. Ale jeszcze w r. 1870 rząd szwedzki wygnał z kraju sześć kobiet za to, że przeszły na religiją katolicką. Nakoniec 1873 r. Kościół katolicki w Szwecyi i Norwegii otrzymał zupełną wolność. Norwegija, od r. 1868 oddzielona od wikaryjatu apostolskiego szwedzkiego, tworzy prefekturę apostolską, obejmującą obszar, większy od całych Włoszech.

„Na tym rozległym obszarze,“ pisze dalej ks. prefekt apostolski, „mamy tylko ośm kolonij: na południu Chrystyjanijją, stolicę kraju, Fredrikstad, i Fredriksbeld, na zachodzie Bergen i Trondheim, starą stolicę, na północy Tromsoe, nazwane Paryżem północy, Alten, stolicę Lapończyków, i Hammerfest, najpółnocniejsze miasto na świecie. Każda z tych stacyj misyjnych ma swój kościół, szkołę i plebaniją; pięć z nich ma szpitale katolickie, w których po części siostry francuskie z Chambery, a po części niemieckie z Nissy poświęcają się pielęgnowaniu chorych, same ponosząc największe osobiste niedostatki; niedawno w Bergen siostry miłosierdzia z Paryża założyły szósty szpital. Z powodu ogromnych odległości jednych stacyj od drugich, każda z nich musi mieć dwóch kapłanów, ażeby przynajmniej spowiadać mogli.

Tak więc jest ośm stacyj misyjnych i 16 księży dla kraju, który miał niegdyś jedno arcybiskupstwo i cztery biskupstwa.“

„Wielokrotnie w ciągu 10 miesięcy mojego pobytu w Norwegii, nasi wlerzyciele grozili nam sprzedaniem na licytacyi nawet naszych kościołów,“ tak ograniczone są środki materyjalne, jakiemi rozporządzają misyjonarze. W ciągu objazdu, odbyte-

go w październiku 1887, ks. prefekt apostolski miał sposobność poznania usposobienia ludu. „Z początku, pisze ks. prefekt, lud, od tylu wieków słuchający oszczerstw na Kościół katolicki i jego kapłanów, przyjmował podejrzliwie naszych misyjonarzów i zakonnice. Gdy jednak zobaczył ich życie budujące, ich ofiarność, gdy usłyszał ich kazania i przekonał się, że nauka katolicka zgadza się z Pismem św. i z rozumem; gdy wysłuchał naszego nabożeństwa, zadziwienie jego zmieniło się w podziw i sympatyją. Od prezesa rządu aż do najniższego żebraka, wszyscy nas tu spotykają z uszanowaniem, i to w kraju, z którego jeszcze przed kilku dziesiątkami wypędzono księży katolickich i w ogóle katolików. Podczas swoich biskupich objazdów kapitanowie okrętów chętnie ustępują mi swoich kajut, gubernatorowie oddają mi wizyty w pełnym uniformie, i nigdzie dotąd w Norwegii nie spotkała mnie żadna niegrzeczność, z powodu mojej księżej odzieży, co mi się w krajach katolickich trafiało (we Francyi).

„Nawrócenia wprawdzie nie są liczne, ale grunt jest przygotowany. Niedawno jeszcze profesor uniwersytetu w Chrystyjanii, wobec wielkiego zgromadzenia, powiedział otwarcie i nie doznał zaprzeczenia, że za sto lat cała Norwegija będzie napowrót katolicką.“

Polska. (Dar kowala z Gidel dla Ojca św.). We wsi Gidlach, położonej w dyjecezyi kujawsko-kaliskiej, kowal, p. Józef Sucheni, jako włościjanin, posłał w darze na jubileusz Ojcu św. Leonowi XIII, pług stalowy, własnego systemu i

wyrobu, na ręce kardynała Ledóchowskiego, który też w imieniu Ojca św. za podarek podziękował.

---

2. Z Podlasia donoszą do „Dziennika Poznańskiego,“ iż obecnie władze rosyjskie wynalazły nowy sposób pozbywania się Unitów.

Z Rudna.— pisze korespondent — przeznaczono do wywiezienia 37 Unitów pod pozorem, że są złodzieje, ludzie niespokojni i niepewni. Zdemoralizowana ludność prawosławna, podburzana prócz tego przez popów i strażników, wskazuje na Unitów, których rząd stara się pozbyć, jako na indywidua podejrzane, niespokojne, lub nawet oskarża ich o złodziejstwa. Prawosławni, którym ciągle o tém mówią, że po Unitach za tanie pieniądze kupią ich grunta, w donosach nie krępują się żadnémi względami i nie oszczędzają nawet bliższych krewnych.

W parafii Gęsiej wójt zapowiedział, że wkrótce znowu rozpoczną się wywózki Unitów. Grunta niektórych zesłanych do Orenburga już posprzedawano, tak, że pozostaje tylko ulegalizowanie sprzedaży u rejenta. Wiadomo, że rząd wymógł od Unitów, zesłanych do gubernii orenburskiej, by wydali mu plenipotencyją na sprzedaż swych gruntów. Z początku Unici stanowczo odmówili wydania podobnej plenipotencyi. Następnie jednakże niektórzy, znękani głodem, nietylko zgodzili się na podpisanie plenipotencyi, lecz nawet na umieszczenie w niej, że z Podlasia wyemigrowali dobrowolnie. Gruntów w gubernii orenburskiej nie przyjęli. — Nagradzając ich gotowość w wypełnianiu żądań, obiecał rząd osiedlić ich w bliższych miejscowościach. Tymczasowo wydają im dziennie po ośm kopiejek na

życie. Grunta z inwentarzem na Podlasiu posprzedawano za 900 rubli. Czy jednakże z pieniędzy tych otrzymają co właściciele, można wątpić, gdyż naczelnicy powiatowi utrzymują, że rządowi ze sprzedaży gruntów unickich zaledwie wrócą się koszta podróży Unitów do gubernii orenburskiej, jak gdyby Unici prosili o to, by ich wywożono!

Na całem Podlasiu ściągają obecnie kontrybucyje za dzieci nieochrzczone w cerkwi. Za dziecko każą płacić po dwadzieścia pięć rubli. W Rudni już po domach chodzili i spisywali dzieci nieochrzczone w cerkwi.

---

3. (Przysięga w języku rosyjskim). Czytamy w „Kuryjerze Warszawskim“:

W tych dniach wszyscy Biskupi rzymsko-katoliccy i instytucyje sądowe otrzymały okólnik w kwestyi odbierania przysięgi przez księży katolickich od osób, stawających przed sądem w charakterze świadków. W cyrkularzu tym zalecono Biskupom, aby wobec niejednokrotnego uchylania się księży katolickich od przyjmowania od świadków przysięgi w języku rosyjskim, zechcieli księżom wytłómaczyć, co następuje: 1) że wszystkie czynności i obrzędy w instytucyjach rządowych tutejszych odbywają się w języku rosyjskim, a więc i akt przysięgi w tymże języku odbywać się winien; 2) że składanie przysięgi w języku obcym może być dopuszczone tylko wtedy, jeżeli składający przysięgę nie umie i nie rozumie wcale po rosyjsku; 3) że świętość przysięgi i świadome jej składanie uznawane jest przez instytucyje rządowe, które są przedewszystkiem zainteresowane w tem, żeby przysięga składana była ze zrozumieniem. Wobec tego

zaświadczenie właściwego urzędnika, że osoba, pociągana do przysięgi, umie i rozumie po rosyjsku, powinno być uważane za dostateczne; 4) przed odebraniem przysięgi ksiądz winien zasięgnąć od właściwego urzędnika wiadomości, czy składający przysięgę rozumieją po rosyjsku o tyle, żeby przystąpić do tego aktu ze świadomością. W razie otrzymania odpowiedzi potwierdzającej, winien spełnić swój obowiązek bez jakichkolwiek kwestyj i opozycyi; 5) ci z pomiędzy księży, którzy będą się jeszcze na przyszłość wzbraniali odbierać przysiąg w języku rosyjskim w wypadkach, kiedy to obserwowanem być powinno, będą surowo karani.

Okólnik wszedł już w życie w sądach tutejszych.

Iluż to nadużyciom otwiera ponownie pole ten okólnik! Od takiego „właściwego urzędnika“ zależeć więc będzie, czy świadek umie i rozumie po rosyjsku — a „szeroka ruska natura“ i pod tym względem łatwo się będzie umiała nagiąć. Posypią się też liczne kary, i to nie tak na świadków, ile na biedne duchowieństwo nasze. Taki prawodawca rosyjski nie zważa na to, że „ze zrozumieniem“ można składać przysięgę jedynie w tym języku, w którym się człowiek odzywa codziennie do Boga, a tym językiem jest język ojczysty.

Rosyja. Z Samary piszą do „Kraju:“ „W wieku XVII cały dzisiejszy „kraj samarski“ stanowił literalnie pustynię bezludną. Pierwsze początki kolonizacyi rozpoczęły się dopiero w końcu owego wieku, w burzliwe czasy buntów chłopskich. Najdawniejszą tedy warstwę kolonistów złożyła tak zwana „hołota“ czyli „swawola,“ szuka-

jąca w stepach nadwołżańskich „woli,“ rozumianej w znaczeniu bezprawia, lubo niemało także pośród gromad tego hultajstwa było niezadowolonych z reform Piotra W. i Nikona. Z tych to kohort wylęgły się w wieku XVIII straszliwe dla całego państwa bunty Razinów, Pugaczewów, Szełudijakowów i innych. Najwięcej może dostało się od nich właśnie Samarze. Rozumie się samo przez się, że dobrobyt kraju nie wiele mógł oczekiwać od podobnej kolonizacyi. W celu tedy podniesienia rolnictwa, cesarzowa Katarzyna II sprowadziła z Niemiec i Szwajcaryi osiedleńców cudzoziemskich, poleciwszy rozlokować ich osadami wzdłuż brzegów Wołgi. W gubernii samarskiej takich osad niemieckich jest przeszło 50, w tej liczbie 30 katolickich. Nadto, w r. 1831 przeniosło się z Litwy około 30 rodzin drobnej szlachty. Wieś, zamieszkana przez tych ostatnich, istniejąca po dziśdzień, nazywa się Szczukowka (prawdopodobnie od nazwiska Szczuki), liczy obecnie dusz 60, z których tylko 12 katolików.

„Większość kolonistów niemieckich zachowała całkowitą odrębność wobec Moskali, tak pod względem ubioru, budynków, zwyczajów, jak i pod względem języka, obyczajów lub uprawy roli. Koloniści wyznania katolickiego nadzwyczaj są religijni, w dnie świąteczne świątynie przepełnione. Według urzędowej statystyki z roku 1887, kościołów katolickich w gubernii Samarskiej znajduje się: murowanych 5, drewnianych 40. Historyja kleru katolickiego w tych stronach nadzwyczaj ciekawa i o przedmiocie tym wspomnieć wypada w kilku przynajmniej słowach.

W początkach posługi religijne kolonistów niemieckich, osiadłych nad Wołgą, spełniali przybyli wraz z kolonistami O. O. Kapucyni. Po ich wymarciu, koloniści udali się z prośbą do cara

Aleksandra I-go, o przysłanie im nowych przewodników. Cesarz odręcznym listem z r. 1805 zawezwał głośnego Jezuitę, O. Grubera, polecając mu wysłać nad Wołgę dziesięciu księży z zakonu Jezuitów, oraz kilku braciszków, znających się dobrze na uprawie roli. Niedaleki Saratów zrobiono siedzibą przełożonego misyj; stanowisko to zaś objął O. Landes. Na lewym brzegu Wołgi pracowali: O. O. Postol, Zubowicz i Mayr; na prawym: O. O. Moritz, Zacharewicz, Hotowski, Loefler, Maistre i Richard. Przed kilku jeszcze laty w kolonii Ekaterynsztadt, położonej nad samą Wołgą, pokazywano mi szkołę elementarną, zbudowano wzorowo za czasów O. Hotowskiego, w biblijotece zaś tej szkoły po dziśdzień przechowało się do 150 tomów książek polskich. Z rozkazu rządu, wyprawiono misyją, złożoną z pięciu księży, pod przewodnictwem O. Suryna, w głąb' kraju kałmuckiego i pomiędzy Tatary. Poznałem niedawno kilkanaście kałmuckich rodzin katolickich nad Wołgą, których przodkowie przyjęli chrzest od O. O. Jezuitów. Dziś dla osad katolickich w tych stronach wysyłani bywają księża z Saratowa, w którym od lat 40 rezyduje biskup i jest seminaryjum.

„Samara jeszcze w r. 1633 była to nędzna forteczka, obwiedziona wałami, z załogą, nie przenoszącą stu ludzi. W końcu wieku XVII zaczęli w pobliżu osiadać uciekający z Wielkorosyi starowiercy, przybywali następnie cudzoziemcy z Wirtemberga, Badenu, Holandyi, i oto dziś Samara liczy do 90.000 ludności płci obojga, z których w r. 1886 katolików było zaledwie 320 mężczyzn i 370 kobiet (łącznie z Polakami osób z półtorasta). Z tych ostatnich jest kilku urzędników, doktorów, inżynierów, kilku kupców i kilku właścicieli warsztatów. Kościoła katolicy w Samarze nie mają,

pomimo, że w siódmym dziesiątku lat naszego wieku pewien kupiec Ormijanin, katolik, zapisał był w testamencie znaczną sumę na wzniesienie świątyni. Zamiast kościoła znajduje się w Samarze tylko kaplica czasowa, mieszcząca się w domu prywatnym, ksiądz kilka razy do roku przyjeżdża. Staraniem p. gubernatora samarskiego, tajnego radcy Swierbijejewa, — nastąpiło zezwolenie ministra spraw wewnętrznych na zbudowanie w Samarze katolickiego domu modlitwy i w tym celu sformowano już syndykat, złożony z 5 osób, mający kierować budową, oraz komitet z 12 osób, dla zbierania niezbędnych ofiar pieniężnych.

Włochy. (Rozwój tercyjarstwa). Wydawcy różnych włoskich czasopism dawno pracowali nad sporządzeniem możliwie dokładnego wykazu kongregacyj tercyjarskich św. Franciszka, powstałych w dyjecezyjach włoskich. Przy sposobności złotego kapłańskiego jubileuszu, wręczyli redaktorzy „*Annali francescani*“ z Medyjolanu Ojcu św. wielką księgę w wspaniałej oprawie, zawierającą do dziś powstałe we Włoszech kongregacyje tercyjarskie, jako też i pojedynczych członków. Z niej się dowiadujemy, że obecnie jest we Włoszech 1643 kongregacyj, obejmujących 492.808 członków Trzeciego zakonu. Z tego wypada na Rzym 5507 członków, pomiędzy któremi znajduje się sam Ojciec św. z 12-ma kardynałami, oraz 5 dworskich urzędników. Oprócz tego Rzym wyłączając, znajduje się podpisanych 8 kardynałów, 1 patryjarcha, 14 arcybiskupów i 53 biskupów. Łatwo stąd poznać, jak bardzo rozszerzył się III

Zakon we Włoszech, — dzi ęki staraniom Ojca świętego.

Biblijografija.

Nowe książki, polecenia godne, znajdujące się w księgarni katolickiéj:

Naszym nakładem wyszło świéżo w osobnéj odbitce z „*Echa*“ sierpniowego: **Nabożeństwo pięciu niedziel na cześć blizn św. O. Franciszka** (str. 28 i 4, w 16-ce). Cena egzemplarza 10 ct. (20 fen.). Prześliczne te rozmyślania na cześć św. Patryjarchy powitają niewątpliwie Bracia Tercyjarze z prawdziwą radością.

Nekrologija.

— W dniu 5 czerwca b. r. zakończył doczesną pielgrzymkę ś. p. ks. Mennas Pogorzelski, administrator parafii Goleniowy w dyj. kieleckiéj. Urodzony we wsi Pogorzel, w pow. sokołowskim, gub. siedleckiéj, wstąpił do zakonu św. Franciszka, Reformatów, gdzie przebywał do roku 1864, w którym to roku z Siennicy przeniesiony do klasztoru pińczowskiego w kieleckiéj gubernii,

przybył do tego miejsca z opiniją dobrego zakonnika i gorliwego kapłana. Uzyskawszy sekularyzacyją od Stolicy apostolskiéj, przez władzę dyjecezyjalną przeznaczony na wikaryjat do Staromieścia, w dekanacie włoszczowskim, w r. 1872 mianowany został administratorem parafii Goleniowy w tymże powiecie, i tu przez lat 16 sumiennie spełniał obowiązki pasterskie do końca swego życia. Ś. p. ks. Pogorzelski był skromny, pobożny, pracowity, cierpliwy, zawsze pierwszy do trybunału pokuty, ostatni z niego wychodził; śpieszył on albowiem z pomocą przy odpustach do sąsiednich kościołów i długie godziny przesiadywał w konfesyjonale, słuchając spowiedzi. To też był znany wszędzie z téj swéj wytrwałości w słuchaniu spowiedzi, tak, że w całéj okolicy na wieść o jego śmierci, serdeczny żal się ujawnił po stracie tego niezmordowanego spowiednika maluczkich. W życiu codziennem kierował się duchem kościelnym; modlitwy poranne, medytacyje, pacierze kapłańskie pilnie i pobożnie odprawiał, co dwa tygodnie przystępował do Sakramentu pokuty św., w powierzonym sobie kościele nabożeństwo przykładnie prowadził, nauczał, nigdy nie opuścił żadnego nabożeństwa, a wydaliwszy się do pomocy na odpust do sąsiedniego kościoła, jeżeli tego wymagała potrzeba, zrywał się od stołu w połowie obiadu, a śpieszył na nieszpory do swéj parafii, lub odprawienia majowego nabożeństwa, a wszystko to czynił w cichości i potulności, bez najmniejszego rozgłosu.

Zakrystyją przy pomocy parafijan, na miejsce staréj, bardzo szczuplutkiéj, wzniósł; aparata zniszczone swoim kosztem wyrestaurował i uzupełnił; przed kilku laty kościół w większéj połowie, z pomocą parafijan, gontem pokrył, a wewnątrz odmalował i zakrystyją w bieliznę kościelną zaopatrzył. Na pogrzeb tego pobożnego kapłana, nadspodzie-

wanie przybyło dwudziestu dwóch kapłanów, którzy, wraz z parafijanami, opłakującemi zgon swego dobrego pasterza, i licznie przybyłymi wiernymi z innych parafij, odprowadzili jego zwłoki na cmentarz miejscowy. Niech odpoczywa w pokoju!

— Dnia 25 lipca r. b. umarł w Lutomiersku, w dyjecezyi kujawsko-kaliskiej O. Daniel Radkowski, ze Zgromadzenia O. O. Reformatów.

— D. 19 sierpnia b. r. zmarł O. Dyjonizy Czaczkowski, ze zgrom. O. O. Bernardynów, kapelan przy domu nieuleczalnych za Belwederskiemi rogatkami, przeżywszy lat 63, kapł. 40.

— Dnia 10 lipca r. b. zmarła w Prasmyszu (dyjec. płockiej) M. Maryja Giertruda Retzerówna, ze zgromadzenia Panien Felicyjanek, przeżywszy wieku lat 50, w zakonie lat 25.

R. I. P.

L. 4189.

„Wolno drukować."

Kraków, dnia 6 października 1888 r.

W zastępstwie

X. Scipio V. G.

KALENDARZYK TERCYJARSKI

Październik.

1. Bł. Ludwika z Sabaudyi.
2. SS. Aniołów Stróżów.
3. Wigilija św. O. N. Franciszka.
4. Uroczystość św. Franciszka.
5. Bł. Jan z Penny.
6. Św. Maryja Franciszka.
7. Najśw. Maryi Panny Różańcowej i św. Marek, pap. wyzn. I. Zak.
8. Św. Brygitta, wd. terc. 1373.
9. SS. Dyjonizy, Rustyk i Eleteryjusz, mm.
10. Św. Franciszek, z Tow. Jez. I. Z.
11. Pobożny Krzysztof Kolumb. który odkrył Amer., Ter.
12. Św. Serafin z Montegranaro, I. Z. 1604.
13. SS. Daniel, Leon, Anioł, Samuel, Donul, Hugolin, Mikołaj, mm. z Z. Br. Mn. 1221.
14. Święto Macieżyństwa N. M. P., i św Kalikst, pap.
15. Św. Teresa, d. II. Z.
16. Bł. Elżbieta Lopez, Wd. Ter.
17. Bł. Eustachija, Rzymianka, Wd. Ter. 1426.
18. Św. Łukasz, Ewangielista.
19. Św. Piotr z Alkantary, z Z. Br. Mn. 1562,
20. Przeniesienie św. Wojciecha, b., m.
21. Święto Czystości Przebłogosławionej Dziewicy Bogarodzicielki Maryi i św. Urszula z tow. sw. dd. mm. 1505.
22. Bł. Władysław z Gielniowa, z Z. Br. Mn. 1505.
23. Św. Jan Kapistran, z Z. Br. Mn. 1456.
24.
25. Bł. Franciszek z Calderola, z Z. Br. Mn. 1507.
26. Bł. Bonawentura z Potenzy, z I. Z. 1710.
27.
28. Św. Jan Kanty, wyzn., i św. Szymona i Juda ap.
29. Bł. Paula z Mantui, II. Z. 1514.
30. Bł. Anioł z Acri, I. Z. 1739.
31. Bł. Tomasz z Florencyi, z Z. Br. Mn. 1447.